ROZMAITOŚCI.

Dnia 11. Czerwca **N$^{er}_{a}$ 24.** Roku 1842.

W UROCZYSTE

PRZYJĘCIE

JEGO EXCELENCYI

C. K. GUBERNIJALNEGO PREZYDENTA, RZECZYWISTEGO TAJNEGO RADCY, KOMANDORA KRÓL. WĘGIERSKIEGO ORDERU Ś. SZCZEPANA i t. d. i t. d.

FRAŃCISZKA BARONA KRIEG DE HOCHFELDEN,

JAKO

HONOROWEGO OBYWATELA

KRÓL. STOŁECZNEGO MIASTA LWOWA

W DOMU UPRZYWIL. TOWARZYSTWA STRZELCÓW,

Wiersz dnia 29. maja 1842 w języku niemieckim odśpiewany.

Dostojny Mężu, tych tu mieszczan grono
W domu swych znaków wita Cię z zapałem!
W stroje myśliwskiej mając skroń wieńczoną,
Dziś honorowym racz zagrzmieć wystrzałem.

Chór: Dostojny Mężu, tych tu mieszczan grono
W domu swych znaków wita Cię z zapałem!

Tyś czynem, pismem, jednym rzutem słowa,
Zawsze w góźdź sprawy ze skutkiem uderzył,
Dziśże jak pierwszy obywatel Lwowa,
W tarcz honorową mniejbyś dzielnie mierzył?

Chór: Tyś czynem, pismem, jednym rzutem słowa,
Zawsze w góźdź sprawy ze skutkiem uderzył.

Twa prawość w dobro i miasta i tronu,
Nigdy nie wyjdzie z serc naszych pamięci,
Jak z błogich Niebios kwitnie zaród plonu,
Tak nam pomyślność z Twych życzliwych chęci!

Chór: Twa prawość w dobro i miasta i tronu,
Nigdy nie wyjdzie z serc naszych pamięci.

Błogiemu światłu Twéj bystréj źrenicy
Halicka ziemia nuci pieśń z rozkoszą;
To Ci mieszkańcy głoszą dziś stolicy,
To wnuków wnuki w Twoję cześć ogłoszą!

Chór: Błogiemu światłu Twéj bystréj źrenicy
Halicka ziemia nuci pieśń z rozkoszą.

HERO I LEANDER

PRZEZ

LUDWIKA LURINE.

Czytałem, jeźli się nie mylę, w bijograficznych szkicach hrabiny Albrizzi, że w pełném przygód życiu lorda Byrona, woda wielką grała rolę. Nieraz widziano tego poetę puszczającego się z zatoki genueńskiéj na morze z odwagą doświadczonego żeglarza; dla drobnostki przepłynął rzékę Tag z wielkiém niebezpieczeństwem — raz wyszedłszy w Wenecyi z pałacu nad wielkim kanałem, zamiast wstąpić do łodzi, rzucił się w wodę i do swego mieszkania zapłynął. Wiosła mijających gondolierów nabawiły go nieco niespokojności, więc nazajutrz przepłynął znowu tenże kanał, pomagając sobie prawą ręką a w lewéj trzymając latarnię, która mu posłużyła do wywijania się pomiędzy gondołami — nakoniec choć Hero nań nie czekała, Hellespont przepłynął jedynie, aby się przekonać, o ile można zawierzyć podaniu o dwojgu kochanków i sprzeczne zdanie uczonych pogodzić.

Gdyby hrabina Albrizzi dziś dopiéro swoje literackie wspomnienia spisywała, nie mogłaby się podobno użalać, że na Child Haralda Hero nie czekała—bo zapewne już słyszała o tajemniczéj przygodzie, którą wiele osób w Anglii opowiada, a która się łączy z śmiałością, jaką lord Byron w pływaniu w Dardanellach okazał.

W piérwszéj podróży do Stambułu, zatrzymał się lord pewnego poranku w bliskości zamku Abydos. Stefano i pan Ekenhead, porucznik marynarki królewskiéj, byli przy nim. Lord miał tego dnia na sobie ubiór

nieco dziwny na człowieka tak dumnego: białe spodnie, nankinową kamizelkę i kurteczkę czarną aksamitną *à la* Raphaël. Stefano i porucznik zapalili lulki, Byron usiadł na wielkim, do połowy rozpękniętym kamieniu, w którego szczelinach rosły kwiatki i trawa. Długo poglądał na rozciągającą się przed jego wzrokiem przestrzeń nieba, wód i zielonych równin — cicho wygłaszał tylko dla siebie rymy, które mu się zapewne snuły, spuścił głowę, marzył.

Widok, który się oczom jego odsłaniał, był pewnie godnym wielkiego poety. Olimp, równiny Azyi, Stambuł, wyspy i bosfor, na raz postrzegał. W wiérszu, który w tém miejscu improwizował, wspomina lord Byron, jeźli się nie mylę, o raju. W istocie, żadne miejsce na ziemi nié ma równego prawa do téj nazwy — dla tych, co nie widzieli wysp Scio i Rhodus.

»O czém myślisz Milordzie?« zapytał porucznik Ekenhead, udérzając go lekko po ramieniu. »Nie myślę pewnie o Anglii, która źle o mnie mówi, ani o żonie, która mnie nie nawidzi, ani o przyjaciołach, którzy mnie nie kochają.«

»Myślisz o sławie, Milordzie?«

»Tak jest; myślę o sławie kochanka Leandra. Stoimy może na miejscu gdzie było stare Abydos. Z tego brzegu szczęśliwy kochanek kapłanki Wenery, skoczył w morze, i nie dopłynąwszy do celu, zginął jak niezręczny pływacz. Ciasnina morska ma może milę szérokości, a dobry pływacz łatwoby ją przepłynął. Czy nie prawda?«

»Doświadcz, Milordzie!«

»Jakem szlachcic, uczynię to.«

»Kiedy?«

»Tego wieczora, zaraz, natychmiast; przysięgam wam.«

»Między nami mówiąc, biédny Leandrze, kochasz się w jakiéjś pięknéj Hero.«

»Kocham sie, ale nie w kapłance Wenery, lecz w saméj Wenerze.«

»A imię tego tajemniczego bóstwa Dardanellów, jakie?«

»Nie wiém; Stefano i ja, postrzegliśmy ją przed tygodniem, szliśmy za nią w podziwieniu. Oto jest wszystko. Odtąd tak często ją wspominam, żebym rad ją obaczył, bo ją kocham.«

»Czy to Wenera turecka?«

»Grecka! zrodzona na wyspie Scio, między ziemią a niebem.«

»Czy to bóstwo służy, czy rozkazuje? czy jest wolne, czy zamężne?«

»Zamężne.«

»Z kim? z Wnlkanem?....«

»Z Wulkanem, jeszcze brzydszym niż ten Cyklop w bajce, z kupcem starym z wyspy Rhodus, rozkosznym głupcem, który na tém pędzi życie, że zapija opium a o żonie zapomina, już ja go ukarzę.«

Porucznik zaczął śmiać się z komicznego gniewu poety.

»Stefano«, zawołał Byron, obracając się do wiernego sługi, »słuchaj mnie, abyś co powiém, ściśle dopełnił. Weź moje klejnoty, pieniądze i łódkę. Ja przepłynę cieśninę, ty z daleka płyń za mną łódką; jeźli się dostanę do brzegu, wproszę się w gościnę do Rhodyjczyka, obaczę jego żonę, będę z nią mówił, upadnę przed nią na kolana. Ty poczekasz na mnie w jakiéj chatce w poblizkości.«

Mimo wszelkich przełożeń porucznika, nie dał się jego przyjaciel odwieść od romantycznéj przygody. Lord Byron lubiał w życiu odgrywać role sławnych w poezyi bohatérów. Teraz rola Leandra tak mu do myśli przypadła, że ją chciał na Helesponcie odegrać. Nakoniec ustąpiono niechętnie zachceniom wielkiego człowieka, który był łatwowiernym jak szkolnik, zagorzały jak poeta, a dumny jak par angielski.

Łódka i trochę zapasów, były wkrótce w pogotowiu. Porucznik sam wrócił na pokład swojéj fregaty, biédny Stefano począł z niespokojnością wiosłem robić i w ciągu całéj przeprawy, modlił się cicho z oczyma wlepionémi w pana.

Przybywszy do brzegu, lord Byron osłabł z wysilenia, trząsł sie, miał gorączkę, czuł się chorym i przyjął chętnie zaproszenie rybaka, aby w jego nizkiéj chatce trochę odpocząć. Ubogi Turek nie domyślał się stopnia, urodzenia ani poetycznego ducha swego gościa. Sądził go według tego, co na nim widział, szczęściem miał poeta na palcach kosztowne pierścienie, a poszanowanie, z jakiém był dla niego Stefano, dawało mu jakiś pozór tajemniczy. Mniemał rybak, że widzi

przed sobą wielkiego Wezyra albo ministra, który w niepokaźném przebraniu, zwidza podległe sobie ludy. Wstydził się więc, że w swoim domu nie wiele mu wygód dostarczyć może, wyszedł tajemnie i opowiedział o gościu bogatemu sąsiadowi. Ten sąsiad byłto stary kupiec, Rhodyjczyk, posiadający wielki majątek i piękną żonę. Nadobna Greczynka zwała się Katha, a lord Byron myślał o jéj piękności, gdy mówił do porucznika: »Nie w kapłance Wenery, ale w Wenerze saméj się kocham.«

Touryści, poeci, zakochani i wszyscy głupcy tego świata, mają opiekuńczego ducha. Lord Byron zasnął w ubogiéj chatce a obudził się w salonie jaśniejącym od przepychu oryjentalnego. Baktri częstował go lulką i wonnym tytoniem, mówiąc do niego po włosku, iż to chroni od morowéj zarazy. Gospodyni domu podniosła się z sofy, i podała mu konfitury. Służba przyniosła kawę i pachnidła. Wyciągnięty na dywanie poglądając mile na piękną gospodynię, Byron przywołał w pamięć słowa Mahometa o rozkoszach raju, któremi prorok pocieszał swych wyznawców; myślał o różach, na których wierni spoczywać będą, o palmach i drzewach pomarańczowych, które miły tam cień rzucają, o mruczącym strumyku, i o uśmiéchach pięknych hurysek.

Młoda dziéwczyna weszła do pokoju. Na kobiercu u stóp pana domu postawiła czarę z napojem, który bardzo chciwie Baktri pić zaczął. Wygodnie przeciągnął się na sofie, żonie ręką zasłał całusa, gościa pożegnał, i szepnął wzruszonym, żałośnym półgłosem: »Oto godzina, w któréj odbywam podróż do kraju marzeń!«

Jego bladość i nagłe ztrętwienie przeraziły lorda Byrona. Katha nie mogąc pojąć tego przerażenia, zbliżyła się do młodego mężczyzny:

»Nié ma niebezpieczeństwa mój panie! proszę się niczego nie obawiać. Wszak po jego bladém obliczu poznać można, iż należy do klasy, która pija opijum. Każdego dnia, o téj saméj godzinie, mocną wypija *dozys,* poczém kładzie się na dywan lub w ogrodzie pomiędzy kwiaty. Między snem a jawą poczyna się jego podróż. O dziwnych marzy rzeczach, rozkosznych doznaje wrażeń. W téj chwili może jego wyobraźnia zsyła mu: miłość, bogactwa, potęgę! Zapewne panuje teraz całemu swiatu, podług woli rozrządza dostojnościami. Jego harem jest tak wielki jak Stambuł, a każdy kwiatek w jego ogrodzie huryską. Ale chwila obudzenia przychodzi — marzyciel znajduje się samotny, opuszczony, litości godzien; ciérpi, kładzie się w łóżku, spać nie może. Nakoniec wstaje, i na dnie śklanki znajduje znowu piérwéj marzone światy.«

»A pani co wtedy robisz? o czém myślisz w domu tego niezmordowanego marzyciela?«

»Ach panie! co ja robię i o czém myślę? Płaczę i myślę o śmierci.«

»W jakim wieku małżonek pani?«

»Zgadnij pan, — o, nie zgadniesz nigdy!«

»Ma przynajmniéj lat sześćdziesiąt.«

»Najwięcéj trzydzieści, ale on się chlubi, że marząc przeżył wieki, i tém się pociesza w zawczesnéj starości. Zresztą Baktri jest dobry, uczynny, gościnny, chętnie przyjmuje nieszczęśliwych i obcych, którzy do naszego bogatego mieszkania zapukają, bez wahania się, bez namysłu; na jedno słowo rybaka pan jesteś jego gościem, jesteś pod jego opieką, możesz u niego zabawić, dopóki ci się podoba.«

»Baktri więc nie jest zazdrośny?«

»Dlaczegożby o biédną kobiétę miał być zazdrośny?... On który we śnie cieszy się wszystkiémi pięknościami Mahometowego nieba?«

»Przecie nie wypada, żeby od ciebie lub odemnie dowiedział się o naszém spotkaniu się przed tygodniem?«

»Nie«, odpowiedziała zarumieniwszy się piękna Katha.

»Równie jak i to, że byłem tak śmiałym.«

»Smiałym?...«

»Iść za tobą i z dala cię uwielbiać.«

»I to nie.«

»Czy nakoniec mam mu powiedzieć, że zakochany lord dziś odważył się Helespont przepłynąć?«

»Ty lordzie i dla czego?...«

»Aby upaść do nóg jednéj niewiasty i powiedzieć jéj: K a t h o! k o c h a m c i ę!«

»Cicho, cicho! twoje miłosne oświadczenia, rozpędziły słodkie sny męża mojego.«

Baktri westchnął głęboko, i wnet się obudził, bywszy we śnie za pomocą opijum stopniami kapudanem-baszą, wielkim Wezyrem, Sułtanem i Prorokiem.

Nazajutrz o téjże godzinie, gdy Baktri w marzeniach uleciał do siódmego nieba, toczyła się znowu miłośna rozmowa młodéj Greczynki z Byronem.

»I cóż, gdy dzisiaj zdrowszy jesteś, czy masz mi co powierzyć?..... Czy mi co powiész o twojém imieniu, rodzinie, o twoich zamysłach?..... Mów bez obawy, mój panie! słucham.«

»Mimo mojéj skromnéj odzieży nie jestem jeden z tych biédaków, których przypadek sprowadza codzień na publiczne miejsca i gościńce. Nie jestem ani włóczęgą ani kupcem. Należę do szlachetnéj, bogatéj i możnéj rodziny. Jestem parem Francyi i poeta. U mnie widziéć, jest to posiadać. Smiało puściłem się w podróż — aby świat wziąć w posiadanie i zbiérać spostrzeżenia nad sztuką i poezyją. Przeczucie mnie nie zawiodło. Zwidziłem Oryjent, podziwiałem wasze niebo, wasze pomniki, wasze kobiéty. Nakoniec zwidzając ruiny w Abydos, przypomniałem sobie Leandra. Małom nie utonął tu płynąc, tylko nadzieja widzenia ciebie, siły mi dodała.«

Po tym pięknym wstępie, Byron począł opowiadać dzieje swojego życia. Mówił wiele i poetycznie jak wieszcz. Naiwna ciekawość Greczynki dodała mu dowcipu, próżności i śmiałości. Opiéwał prozą owe czcze urojenia, wymarzone bole, ów cały świat idealny, po którym młodzież zwykle lubi się błąkać. — Katha słuchała, nie raz westchnęła, była wzruszoną, łzę uroniła przy tém traicznem opisaniu urojonych cierpień poety.

Najrozumniejsze kobiéty, czy to z exaltowaném czy z zimniejszém uczuciem, łatwo sobie ująć szumnym opisem urojonych cierpień. Serce kobiéty jest w uchu. Co wynikło z codziennego widywania się, z niebezpiecznych rozmów dwójga młodych ludzi, łatwo odgadnąć. Byron zakochał się, szczérze się zakochał w pięknéj żonie Rhodejczyka.

Dziwny był ten poeta! Przyjaciele zwali go jenijalnym szaleńcem. Kiedy Katha patrzyła nań smutnie nic nie mówiąc, trwoga go przejmowała, — tak dalece jéj piękność zdawała mu się nadludzką; kiedy do niego mówiła, był wzruszony, rozczulał się, drżał prawie, — tak melodyjny był dźwięk jéj głosu! Gdy się śmiała, był wesół z nią razem, gdy płakała, radby był w swoje serce przelał połowę jéj cierpień. Jeźli mu podała rękę, szalał z radości.

Dzień był przykry dla Kathy, nie mogła mówić z poetą, ale wieczór wszystko jéj wynagradzał.

W głębi oryjentalnéj komnaty powtarzała się codzień ta sama scena. Rhodyjczyk spiąc marzył raje, — a obok niego nie spała Katha, a przecie marzyła u nóg młodego lorda. Marzenia kupca, byłyto pierzchliwe postacie, które rodzi gorączka; marzeniem Greczynki, uniesienia miłości! Baktremu śniły się zwodnicze obrazy raju Mahometa; fantazyja i poezyja snuły jego żonie wszystkie rozkosze raju ziemskiego! Rhodyjczyka za obojętność ku Kathy dosięgła kara. Jego podróże w krainę marzeń pomogły młodéj i pięknéj żonie do zemsty.

Czy nakoniec Baktri się domyślał, co się w jego domu pod pozorem gościnności działo, czy przestał zawierzać cnocie żony i uczciwości gościa, nie wiémy. Lecz nagle odmienił rozkazy dane żonie, co do obchodzenia się z Byronem. Żądał, aby obojętną, zimną mu się okazywała, aby rzadziéj z nim bawiła. Dla czego to? Czego się obawiał? O czém myślał stary kupiec z wyspy Rhodus? Odtąd i sam był oziębłym i ceremonijalnym dla gościa i rzadko z nim rozmawiał.

Jednego poranku przybył porucznik Ekenhead oznajmić przyjacielowi, iż fregata otrzymała rozkaz odpłynienia i to zaraz nazajutrz.

Byron musiał się rozstać z Kathą. Ale przy pożegnaniu wymogła na nim święte przyrzeczenie, że następnéj nocy na drugim brzegu, przy gruzach dawnego Abydos na nią czekać będzie, i jeszcze ją raz uściska. Hero chciała nawzajem uściskać Leandra.

Gdy noc zapadła stawił się Byron z Stefanem na wyznaczonym miejscu. Oba w milczeniu stali na brzegu. Wkrótce nadpłynęła barka, i poznali Rhodyjczyka, siedzącego nieruchomie obok wioślarza. I w téjże chwili padło dwa wystrzały, kule przeleciały po

nad głowę Byrona — barka odpłynęła z powrotem. A Katha.....?

Nazajutrz poeta, który całą noc czuwał nad brzegiem morza, przy piérwszym promieniu światła postrzégł ciało kobiéty, które fale niosły do brzegu! Byłato zemsta Rhodyjczyka.

»Czy poznajesz Milordzie tę kobiétę?« zapytał smutnie Stefano.

»Tak, to ona«, rzekł Don Juan, »martwa czy żywa, Hero dotrzymała słowa Leandrowi.«

MOLIÈRE
NA DWORZE LUDWIKA XIV.

(Dokończenie.)

Podczas gdy król się golił i umywał, — przytomni panowie dworu stali w oddalonym kącie pokoju, i cicho miedzy sobą rozmawiali. Od czasu gdy król zaczął wdziéwać koszulę, rozmowa stawała się głośniejszą. Każdemu z przytomnych wolno już było mówić do króla. Dalszą toaletą tylko sam wielki szatny się zajmował. Podawał królowi chustkę na szyję, kamizolę, wiérzchnią suknię, pas, ordery, chustkę do nosa, rękawiczki i kapelusz. W dnie uroczyste zarzucał na niego płaszcz, na głowę wkładał koronę, a do rąk podawał berło. Potém na przepysznym kobiercu ukl|ęka król do modlitwy. Podwoje się roztwiérają a przytomni wychodzą z komnaty.

Ludwik XIV. codzień mszy słuchał. Wyszedłszy z kaplicy, między 10 a 12 godziną, obiadował w kole swéj rodziny, księżne siedziały, reszta dam dworu stała przy stole. Czasami J. K. Mość sam jadał. I przy stole odbywał się ten sam żelazny ceremonijał.

Po obiedzie król oddalał się do gabinetu, dokąd mu tylko *Monsieur* towarzyszyć mógł; późniéj przystęp wolny mieli i Dauphin, książę Chartres i dzieci prawego łoża. Choć król opuszcza zamek dla polowania lub przejazdki, w zamku odbywa się etykieta w całéj okazałości. Komnaty króla są świątynią, w któréj goreje lampa i wtenczas, kiedy bóstwo, które w nich mieszka, nie jest przytomne. Pokojowiec nie oddala się od podwoi, a damy zwidzające pokój sypialny króla, nizko i z wielkiém uszanowaniem się kłaniają, przechodząc koło próżnego łoża JKMości.

Po powrocie króla te same osoby koło niego się zgromadzają co i rano. Piérwszy pokojowiec ściąga prawy a paź lewy but. Wtenczas najsposobniejsza pora do zanoszonia prośb. W dnie, w których polowano na jelenie, król po powrocie długo w swoim gabinecie rozmawia z damami, które mu towarzyszyły, a prócz osób pełniących służbę, nikt z mężczyzn nawet i książęta nie mają tam wstępu.

W wieczór, gdzie tylko król udać się chce, wszędzie idą przed nim dwaj pokojowce, niosąc światła w dwóch złotych świecznikach. Tylko do sypialnéj komnaty wejść nie mogą. Po wieczerzy król często odwidza królowę. Tymczasem w jego sypialni robią przygotowania. Na stoliku przy łożu króla stawiają dwie butelki wina, flasze wody, trzy bułki chleba i kilka potraw na talérzach. Piérwszy pokojowiec kosztuje wino i wodę. Poręczowe krzesło przysuwają do palących się ogniów. Fryzyjer Quentin rozciéra bielidła i róż. Jeden pokojowiec zapala świéce. Inny na poręczu krzesła rozwiésza *robe-de-chambre.* Wtém wchodzi król, otoczony panami dworu. Szczególniejszym zaszczytem jest trzymanie światła podczas nocnéj toalety króla. Ludwik codzień według swego wyboru obdarza jednego z panów tą nadzwyczajną łaską. Podczas rozbiérania króla, przygrywa muzyka nadworna. Ludwik daje hasło wojskowe i oznacza godzinę, w któréj nazajutrz obudzić go mają. Przy zmienianiu koszuli i umywaniu, odbywają się te same ceremonije co i z-rana. Król kładzie się w łoże, piérwszy pokojowiec zapuszcza zasłonę i w milczeniu się oddala.

Molière jako pokojowiec mógł być często w bliskości króla. Zdaje się jednak, iż Ludwik często uwalniał go od zatrudnień jego urzędu, gdyż Molière większą połowę dnia spędzał w towarzystwie, przy pulpicie, lub na publicznych zabawach. Na pokoje królewskie przychodził tylko jako przyjaciel i dworak. Pokojowcem był tylko dla tytułu, bo tytułów i godności potrzeba było koniecznie na tym dworze, który niewolniczo uległy swemu królowi, mścił się za to na wszystkich dworakach, obchodząc się z niémi dumnie i wzgardliwie. Król we wszystkiém postępował z największém wyrachowaniem. Wiedział dobrze, dla czego autora Tartuffa zwał Moliérem, gdy inni przytomni nazywali go: »Pan Poquelin, pokojowiec JKMości. — Sztywna etykieta wersalska była nieznośna dla Moliéra. Ileż poetycznych uniesień nie przytłumiło w nim zimne wyrachowane życie dworu. Szczęściem, że król przyjaźnią wynagradzał poecie doznawane bole. Rozmawiał z nim często o jego komedyjach, udziélając mu uwag, które mu podczas przedstawienia na myśl wpadły. Nieraz żywa z tąd między niémi powstała sprzéczka, w końcu król przychylał się do zdania Moliéra, mówiąc: »Ty lepiéj wiész niż ja, bo tę rzecz lepiéj rozumiész.«

Molière jeszcze był nie napisał celniejszych dzieł swoich. Właśnie pracował nad Szkołą kobiét, po któréj wkrótce krytykę utworzył. Książę

de la Feuillade służył poecie za wzór. Można sobie wystawić, jakim gniewem książę zapalił się, gdy siebie i swoje śmieszności na scenie obaczył. Jednego poranku książę na galeryi spotyka poetę, wyciąga ku niemu ramiona z prośbą, aby się uściskać pozwolił. Molière kłania się w pokorze, a książę chwyta go za głowę, i twarz poety trze o guziki swej sukni.

W rok później zjawił się paszkwil p. Montfleuri, który oskarżał Moliéra, iż z własną córką się ożenił; jego koledzy u dworu szukają sposobności, aby mu przykrości wyrządzać. Obrażają go jawnie, pogardzają nim. Razem z komedyjantem nie chcąc siedzieć przy obiedzie, powstają od stołu, Molière robiąc im miejsce, nie jada w zamku. Belloc nadworny poeta i pokojowiec, wszystkie te sceny opowiada królowi. Król zamyśla za jednym razem wszystkiemu koniec położyć.

Z-rana powstaje z łóżka, wdziéwa *robe-de-chambre*, i daje piérwsze posłuchanie. Obecni są: *Monsieur*, książę Kondeusz, panowie Guiche, Lauzun, Beringhen, Dargeau. Wtém wchodzi Molière. Król zapytuje się go:

»Czy prawdato Molière, iż na moim dworze źle cię karmią, i że moja służba nie uznaje cię godnym, abyś razem z nią jadał?«

»Prawda *Sir*, iż ci panowie poczytują za nieprzyzwoitość siedzieć obok komedyjanta; ale ja im to przebaczam, a nieprzyzwoitości nie dopuszczam.«

»Jakto? Gdzież jadasz?«

»Nie w zamku *Sire*.«

»Więc chodzisz do gościnnego domu, gdy mojém życzeniem jest, abyś jadał przy królewskim stole?... Ja tym panom pokażę, jak takich komedyjantów szanować powinni. Będziemy razem śniadać.«

Król skinął, i w chwili wielki podkomorzy przystawił dwa krzesła do stołu.

»Usiądź Molière, proszę cię«, przemówił król. (Gdy JKMość śniadała, nawet brat królewski usiąść nie mógł).

Na powtórne wezwanie Molière usiadł, król podał Molièrowi bułkę chleba, i podług codziennego zwyczaju zawołał: »Moja Izba niech wejdzie.«

Podwoje się otwiérają. Książęta, marszałkowie, parowie wchodzą, między nimi i książę de la Feuillade. Za nimi idą szambelanowie, pokojowce i wszyscy urzędnicy dworu, którzy Molièrem pogardzali. Wszystkich ogarnia niesłychane zdziwienie. Poręczowe krzesło opróżnione, a Ludwik XIV. usługuje komedyjantowi! W téj chwili nalewa mu wina!

»Moi panowie«, odzywa się król, »zatrudniony jestem, bo chcę ugościć Moliéra, którego moja służba nie uznaje godnym swego towarzystwa.«

Na za-nizkim stopniu dostojeństwa stoją ci, do których te słowa były wymierzone — król nawet nie obraca się do nich — ale zwrócony twarzą do książąt, mówi:

»Spodziéwam się, iż ci panowie nie dadzą się po dwa razy prosić, aby Moliéra przyjąć do swego stołu, i okazać mu szacunek, na jaki zasłużył.«

Wszyscy byli zmiészani. A kto się czuł winnym, ten drżał ze strachu. U króla kto popadł w niełaskę, ten żyć przestał, ten jednego spojrzenia nie był godzien; lecz kogo spotkał fawor królewski, ten w téj chwili stawał się półbogiem, temu ściskano dłonie, obsypywano go oświadczeniami przyjaźni i szacunku, bez tego wszyscy dworacy żyć nie mogli. Z ust p. Feuillade nie wyszło żadne słowo nienawiści, jaką prześladował dawniéj Moliéra za »*Krytykę Szkoły kobiét.*« Jeszcze tego dnia zaproszono Moliéra w kilka najznaczniejszych i najbogatszych domów Paryża, a pokojowce byli nader szczęśliwi, że mogli jadać przy jednym stole z Molièrem, ulubieńcem króla, a ich szanownym kolegą, który tak przecudne pisze komedyje.

Ormianie i ich literatura.

Ormianie wszędzie, gdzie osiedli, zalecają się czynnością, rzetelnością i duchem przemysłu. Od kilku wieków rozpostarli się po różnych krajach Europy, a teraz we wszystkich miastach na Wschodzie, trudnią się handlem, który starają się podnosić.

Z duchem przemysłu i handlu łączy naród ormiański jeszcze upodobanie w naukach, którém się między wszystkiémi narodami Wschodu odróżnia. Ich szkoły, kolegija, drukarnie, mnożą się prędko w wielu znacznych miastach. Najsławniejsze ich kolegija są: Kolegijum Rafała we Włoszech, w Turcyi, w Smyrnie i Skutaryi, w Indyjach wschodnich, w Kalkucie, w Rossyi, w Moskwie, i w Tyflis. Najsławniejsze ich drukarnie posiadają Włochy w Wenecyi, Niemcy w Wiédniu, Rossyja w Petersburgu, Moskwie i Tyflis, Indyje w Kalkucie, Turcyja w Smyrnie, Stambule, Skutaryi i Octakioi.

Literatura ormiańska ma w młodzieży tego narodu gorliwych zwolenników, i ciągłe robi postępy. Prócz wielu dzieł klasycznych, posiadają już Ormianie grammatyki i słowniki języka francuzkiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, rossyjskiego, perskiego, tureckiego, i wszystkie do tego ściągające się dzieła elementarne.

Niedawno zawiązało się w Stambule towarzystwo naukowe, w celu tłumaczenia najlepszych dzieł innych narodów na ormiańskie. Słowem, ten naród nic nie zaniedbuje, aby nabywać wiadomości i przyswajać sobie te nauki, któremi się szczyci Europa.

W Smyrnie wychodzi od niedawna po ormiańsku dziennik: *Archalaus Araradian,* to jest jutrzenka Araratu, który się rozchodzi w całéj Turcyi, w Egipcie, Syryi, Multanach, Wołoszczyźnie, aż do Wiédnia i do Bombaj w Indyjach. Co do druku i papiéru, w niczém ten dziennik europejskim nie ustępuje, a znawcy ormiańskiego języka, chwalą jego redakcyję.

Najwięcéj Ormian mieszka w państwie ottomańskiém, osobliwie w Stambule, a rząd turecki najzdatniejsze osoby z pomiędzy nich umieszcza w różnych gałęziach rządu, wymagających szczególnych wiadomosci i zdolności. Z dawna zalécają się Ormianie wiernością dla Wielkiéj Porty i poszanowaniem władzy, która ich ochrania.

Z dzieł oryginalnych, które posiadają Ormianie, do najważniejszych należą: *Vosghitar Haïastani,* to jest rozprawa o złotym wieku Armenii, wiérszem. *Arpiayan Haïastani,* to jest rozprawa o Wielkiéj Armenii i życie Ś. Grzegorza, wiérszem — tudzież historyja Indostanu, rozprawa o poezyi, o mitologii, o kometach, historyja Armenii Mojżesza Choreneńskiego, tłumaczona już na włoski język i inne.

W tłumaczeniu posiadają Ormianie: Rollina historyję rzymską, Miltona raj utracony, śmierć Abla Gessnera, Plutarcha żywoty, niektóre dzieła Metastazego, i i.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 23. i obejmuje: 1) Kilka słów o pożywności roślin, z odniesieniem się do uprawy roli, ogrodów i lasów. (Ciąg dalszy). 2) Niektóre uwagi co do mycia owiec. (Dokończenie). 3) Doswiadczone lekarstwo przeciw rozwolnieniu cieląt. 4) Przepis dla gospodyń do robienia cukru i syropu z buraków na potrzebę domową. 5) Wiadomości czasowe: Niektóre wyjątki z posiedzenia towarzystwa rolnictwa austryjackiego w Wiedniu dnia 20. grudnia r. z. odbytego.

W tych dniach opuścił prasę zeszyt szósty: *Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i zagranicznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk. Zeszyt świéżo wydany, z ryciną, wyobrażający Monaster księży Bazylijanów w Ławrowie; zawiera następujące artykuły: Oddział krajowy: 1) Starościanka, opowiadka z podań ludu, przez K. S. (Dokończenie). 2) Bijografija, przez L. Zielińskiego. 3) Powszechny wykład starożytności polskich i t. d., nieznajomego autora. (Ciąg dalszy.) 4) Zakład Ochrończy dla małych dzieci we Lwowie otworzony staraniem pana Schiesslera; skréślił lékarz Fein. 5) List z Tarnowa, przez Z. W. nadesłany. — Oddział zagraniczny: 1) Z Byrona: *(Childe Harold's Pilgrimage — Canto IV.)*, przez Celestyna. 2) Ognista pieczara, powieść wenecka, przez M. Kańskiego. — Oddział literatury: 1) Artysta i krytyka. 2) Dwa listy do Wilna, przez L. Zielińskiego, *a)* do J. J. Kraszewskiego; *b)* do Aleks. Kar. Grozy. 3) Tłumaczenie Oberona, (nadesłane).

Fabrykacyja cukru w Grecyi. Dyrekcyja królewskiéj rafineryi cukru w włości Kajnurio-Chorio, która już od niejakiego czasu zajmuje się wyrabianiem cukru z buraków, doświadczała niedawno uzyskiwać cukier także z korzenia *asfodelii (affodille,* złotogłów), to jest z pewnego gatunku lilii polnéj, która w Grecyi dziko rośnie. Próba ta powiodła się nad wszelkie oczekiwanie. Uzyskany z téj rośliny cukier jest nietylko bardzo przedni, ale nawet przewyższa o sześć razy ilość cukru, jaką się z takiéjże saméj ilości buraków uzyskuje. Król, któremu przełożono próbę tego cukru, przyrzekł, iż tę nową gałąź przemysłu jak najmocniéj wspiérać będzie.

Piérwsza machina parowa we Francyi. Na posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu dnia 18go kwietnia, pan Arago odczytał niektóre wypisy z dzieła pana E. Gros o piérwszych parowych machinach we Francyi. Zaszczyt wynalezienia siły parowéj, który Anglicy przypisują hrabiemu Worcester, podług pana Gros przynależy Francuzowi nazwiskiem Salomonowi Caus, roku 1615. Piérwszym, który wystawił pewien gatunek aparatów parowych był angielski kapitan Savary 1698 roku; machina parowa taka, jaką teraz znamy, wynaleziona jest przez pana Papin, który wodnéj pary używał do wypróżnienia z powietrza wielkich przestrzeni, ale tylko małemi modelami doświadczenia swoje odbywał. W roku 1705 Anglicy Newcomen i Cowley ulepszyli wynalazek Papina i zbudowali machinę parową do wypompowania wody, a piérwszą podobną do téj, wystawiono w Francyi r. 1739 w kopalni węgli kamiennych niedaleko Valenciennes, która 75,000 franków kosztowała i wodę przez cały tydzień naciekłą, we dwóch dniach wyczerpywała. Miasto Blois wznosi teraz pomniki temuż Dyonizemu Papin, jako piérwszemu wynalazcy machin parowych. Urodził się on tamże dnia 22go sierpnia 1647 roku.

Początek niektórych mód. Muszki wynalazła w Anglii za panowania króla Edwarda VI. pewna zagraniczna dama, chcąc tym środkiem ukryć zmarszczkę na twarzy. — Ogromną perukę wymyślił francuzki cerulik Duviller, dla zasłonienia nią zbytnie stérczącego ramienia jednego z dauphinów francuzkich. — Karol VII. król francuzki wprowadził w modę długie surduty, by niemi koszlawe swe nogi zakrył. — Trzewiki na dwie stóp długie, winny swe powstanie narostowi na nodze, jaki miał Henryk Plantagenet, książę andegawski. — Gdy król Franciszek I. w skutek rany w głowie, zmuszony był nosić włosy krótko strzyżone, zaczęli wszyscy dworzanie nosić głowy *a la* Titus. — Niektóre zaś damy utworzyły mody, w celu podniesienia swych wdzięków. I tak n. p. Izabella, księżna bawarska odznaczająca się białością ciała, upowszechniła zwyczaj obnażania szyi i ramion.

Honoraryjum autorow angielskich. W parlamencie angielskim wykazano niedawno, że Walter Skott jako honoraryjum za swoje pisma otrzymał w ogóle 250,000 funtów szterl. (1,750,000 talarów), lord Byron, chociaż tak wcześnie umarł, przeszło 200,000 talar., a Tomasz Moore li tylko za jeden poemat *Lalla Rookh* 20,000 talarów. Za taką nagrodę warto być autorem!

Lwica. Będąc w Indyjach, opowiada pewien oficer angielski, jednego razu dosiadłem rączego arabskiego rumaka, i wziąwszy z sobą dubeltówkę tudzież kilku służących, którzy szli pieszo, udałem się na polowanie. Nie długo trwało, aż jeden z mych ludzi spostrzegł trop lwa na piaszczystéj równinie. Zsiadłem niezwłocznie z konia dla rozpoznania tropu, aż oto nagle obił się o moje uszy krzyk przeraźliwy. Podniosłszy głowę, spostrzegłem przed sobą ogromną lwicę, która nagle wyskoczyła z oddalonéj niemal na 200 stóp gęstwiny. Nie było czasu do stracenia, poskoczyłem czémprędzéj do rumaka, lecz służący, który go miał przytrzymać, umknął, a tak upłynęło chwil kilka zanim konia dosiadłem. W czasie, gdy się to działo, odbiegli mnie wszyscy służący w największym przestrachu. Byłem więc opuszczony. Ani wątpić, że lwica zamierzyła rzucić się na mnie. Dla tego z pośpiechem wziąwszy ją na cel, dałem ognia. Przez chwilę nie wiedziałem, ażalim ją ugodził lub nie. Lwica zatrzymała się, i podniosłszy głowę w górę, zaczęła ryczéć okropnie, co było znakiem, żem ją tylko postrzelił. Na ten widok cisnąłem strzelbę na ziemię, i przelękniony spiąwszy konia ostrogami, zacząłem uciekać. Jednakżem wkrótce przekonał się, żem źle sobie poradził; gdyż obejrzawszy się, postrzegłem za sobą goniącą, rozjuszoną lwicę. Skoczyłem więc czémprędzéj z konia, a rozpędzona lwica przesadziła przezemnie. Wtém padł strzał; okropne ryknięcie lwicy przekonało mnie, że znowu ugodzoną została, ale nie ważyłem się otworzyć oczu. Po niejakiéj chwili jednakże skorciło mnie spojrzéć. Obejrzawszy się, spostrzegłem, że lwica lizała sobie łapę, która widocznie była skaleczona, lecz i z głowy jéj płynęła krew strumieniem. Atoli skoro lwica z-oczyła, żem się ruszył, natychmiast znowu się rzuciła na mnie, i téjże saméj chwili uczułem jéj kły zatopione w mym karku, a jednym z swych pazurów rozdarła mi głęboko ramię. Nie długo potem podniósłszy mnie w górę, niosła przez pole. Z bolu zacząłem krzyczéć, rzucać się i życzyłem sobie jak najprędszej śmierci. Służący, którzy na mój krzyk znowu się pojawili, nie śmieli do niej strzelać, z obawy, aby i mnie nie ugodzili. Lwica uniosłszy mnie prawie na sto kroków, upuściła na ziemię, i zaczęła lizać krew, która z mych ran płynęła. Czułem, jak z jéj paszczy buchał gorący oddech, ostrym językiem zaś rozdziérała mi ranę. Gdyby mnie była chwyciła za gardło, byłbym od razu życie zakończył. Usiłowałem nawet obrócić się, by się raz boleść moja skończyła! Aż oto niespodzianie zerwała się z miejsca, i chwyciwszy mnie kłami za ramię, chciała wléc za sobą. Po dwakroć oddarło się ciało z ramienia, za które mnie chwyciła, i po dwakroć coraz głębiéj kły swojo w nie wbijała, nakoniec zawlokła mnie aż do gęstwiny. Tam wypoczęła. Padło znowu kilka strzałów, ale chybiły. Naostatek odskoczyła na kilka kroków, i zebrawszy wszystkie siły, jednym potężnym skokiem z otwartą paszczą rzuciła się na mnie! Uczułem jéj kły, ale te się już nie zamknęły; przywalony jéj cielskiem, leżałem prawie bez duszy. Niebawem usłyszałem ludzi. Gdy ze mnie ten potwór zrzucili i w górę mnie podnieśli, ujrzałem nieżywą lwicę u nóg moich. Właśnie wtedy, gdy mnie zadławić chciała, padła nieżywa. W objęciu sług zemdlałem. Zaniesiono mnie do domu, dopiero po dwóch latach zaledwie do zdrowia przyjść mogłem.

Do połowy napełniona butelka w herbie. Rodzina znakomitego domu F**, w duńskiem księztwie Szlezwig, ma w swoim herbie do połowy napełnioną butelkę. Powodem do tego był wypadek następujący. Krystyjan F**, pradziad teraźniejszego potomka, służył w wojsku za szeregowca podczas krwawéj wojny, którą przed 150 laty Szwedy z Duńczykami wiedli. Zaraz po bitwie wygranéj przez Duńczyków, stary F** stojąc na straży na zajętém przez swoich ziomków pobojowisku, otrzymał z wielką trudnością butelkę piwa, a będąc bardzo spragnionym, gdy ją przytknął do ust, usłyszał żałosny głos Szweda, który pozbawiony obiedwóch nóg, ze łzami go o kroplę napoju błagał. F** miał czułe serce, nie widział już w błagającym nieprzyjaciela, tylko człowieka cierpiącego. A więc niepomny na swoje pragnienie, schylił się ku niemu i podał mu pełną butelkę. Atoli téjże saméj chwili podstępny Szwed dla zaspokojenia po raz ostatni narodowéj swej nienawiści, wypalił do niego z pistoletu. Jednakże nad Duńczykiem czuwał anioł opiekuńczy, strzał chybił. Szeregowiec F** odebrał mu spokojnie butelkę, i wychyliwszy ją do połowy, podał ją potem umiérającemu bezbronnie Szwedowi z temi słowy: »Za to, żeś taki, masz teraz tylko pół butelki!« Oficer sztabowy stojący w pobliżu i będący naocznym świadkiem tego wypadku, doniósł o tem królowi, a ten w nagrodę za ten postępek, nadał szeregowcowi herb, w którym do połowy napełniona butelka, jest najchlubniejszym emblematem.

Przezorność natury. Ubodzy mieszkańcy Kamczatki nie mają prawie innego pożywienia, jak tylko ryby, które w długich dniach lata, w tamtejszych, tylko przez ćwierć roku nie zamarzniętych rzekach, poławiają. Prócz tego mają także cebulę pewnego rodzaju lilii purpurowéj, która pomiędzy skąpą trawą jedyną ozdobę, ich mchem okrytych dolin stanowi. — Steller, który potrzebą zmuszony, dość długo na Kamczatce przebywał, potwierdza własném doświadczeniem to prawidło natury znane wszystkim tamtejszym krajowcom: że kiedy rok jest dla rybołowstwa niepomyślny, a w rzékach wielki ryb niedostatek, właśnie wtedy wydaje ziemia wielkie mnostwo téj cebulkowéj rośliny, i na odwrót, gdy w rzékach więcéj jak za zwyczaj ryb się pokaże, tak, że ich na zasób wiele ułowić można, wtedy pojawia się rzeczona lilija bardzo skąpo i niepokaźnie. Tym sposobem niedostatek jednego artykułu, wynagradza natura obfitością drugiego i ma dobroczynną staranność o wyżywienie tamtejszych mieszkańców wśród długiéj zimy.

Szczególniejsze uwiadomienie. Pewien bardzo znakomity uczony, posiadający gruntownie dwanaście języków, daje do wyboru dwa z nich temu, coby mu za nie dożywotnie każdego dnia porcyję sztuki mięsa odstąpił. A ktoby był tak hojny i dodał mu do tego butelkę piwa, mógłby mu za to perskim językiem się przysłużyć. A że oberżyści zwykle mają dużo wołowego mięsa, a nie bardzo są biegli w językach, przeto uczony spodziewa się, że żądanie jego pomyślny skutek uwieńczy. Oświadcza także, że właścicielom domów gościnnych, swój system filozofii podług pryncypiów Kanta, za ich szlachetniejszy sposób rachowania, jak najchętniej odstąpi. W ogólności mnóstwo niepotrzebnych, zbytkowych rzeczy jak np. teoryję poezyi, kameralistykę, astronomiję i inne tym podobne przedmioty, które pojedyńczemu człowiekowi oprócz tego na nic się nie przydadzą, gotów jest ten uczony wymieniać za rzeczy nieodbicie potrzebne, jakoto: za drwa, świéce, buty i tym podobne.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.